Rok V. We Lwowie dnia 11. lutego 1897. Nr. 6.

GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata: roczna 5 zł. 50 ct.
półroczna 3 „ — „
kwartalna 1 „ 50 ct.

Rękopisów przyjętych do druku Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi co czwartku.

Redakcya, Administracya i Expedycya plac Kapitulny l. 6. I. piętro.

Inseraty przyjmuje się za opłatą 10 ct. od wiersza petitu.

Kler parafialny a szkoły.

„Iść na cały świat i przepowiadać wszelkiemu stworzeniu“, otaczać się maluczkimi: oto obowiązek przez Mistrza naszego na nas włożony. Do spełnienia tego obowiązku nie wystarczy ambona i konfesyonał, lecz spełniać go musimy wszędzie i zawsze, gdzie jaka sposobność się nadarzy. Spełniamy go zaś chętnie, w katechezach niedzielnych, tak w kościołach jak przez ekskursye do odległych wiosek, spełniamy także przez nauczanie w szkołach publicznych.

Szkoły obok kościoła organizował Kościół po wsze czasy, głównie w tym celu, by „maluczcy“ zasady wiary i obyczajów poznawali, do Sakramentów świętych należycie się przygotowali i do prowadzenia życia chrześcijańskiego wcześnie się przyzwyczaili.

Władze kościelne zwracały zawsze troskliwe oko na szkoły; wzywały i upominały podwładnych, aby dziatwą pilnie się zajmowali i obowiązku nauczania nie zaniedbywali! Konsystorz tarnowski n. p. za czasów konkordatu wydawał osobne *ad hoc Kurendy szkolne* do roku 1866, które i uczony pedagog z wielkim dla siebie pożytkiem dziś jeszcze odczytywać może. *Kurenda* VIII. z r. 864, str. 60 cytuje cały szereg upomnień i odezw do kleru paraf., od roku 1830 w Tarnowie wydawanych. To samo powtarza się i później w *Kur.* XIX. r. 871, *Kur.* I. r. 1870, *Kur.* XI. r. 1880 i t. d prawie rokrocznie aż do najnowszych, które świeżo jeszcze w pamięci przechowujemy.

Uczynić zadość tym nawoływaniom wówczas, kiedy prócz szkółki parafialnej, przy kościele pod zarządem proboszcza będącej, żadnej innej nie było, nie napotykało na żadne przeszkody.

Dziś jednakże, kiedy coraz większą rzadkością są gminy bez szkoły, gdy szkół w parafii jest więcej, niż dni w tygodniu, gdy obowiązek jeżdżenia do szkoły płynie już nietylko z polecenia Władz kościelnych, lecz i świeckich, gdy trzeba być nauczycielem religii wedle przepisanych planów i podręczników, przy nadmiarze i obarczeniu pracami biurowemi, przy znacznym wzroście zajęć parafialnych, wywołanych stosunkami społecznymi, obowiązkom katechety w szkołach publicznych kler parafialny mimo najlepszych chęci sprostać nie jest w stanie.

Młodsi i gorliwi Bracia, którzy wszystkim powinnościom chcieliby *cum laude* zadosyć uczynić, po kilku latach szamotania się kończą tem, że albo zrażają się do obowiązków stanu swego, albo stargawszy siły, jeżeli nie kładą się na wieczny spoczynek, marudzieją i do pracy parafialnej niezdolnymi się stają.

Położenie katechety-wikarego jest nader ciężkie, jeżeli zważymy brak rozwinięcia umysłowego u dziatwy wiejskiej, kłopoty z rodzicami za ukaranie dziecka, walkę o przysyłanie podwód, niewdzięczność, nieprzyjemne utarczki tu i ówdzie z nauczycielami, niewygody i niebezpieczeństwa jazdy. To wszystko może w krótkim czasie zniechęcić księdza do szkoły, która mu nawet zdartego podróżą ubrania nie wynagradza.

Gdy praca parafialna również nie łatwa, a kancelarya, chorzy i penitenci, muszą mieć pierwszeństwo przed szkołami tak, że dla tych i czasu braknie, to nic dziwnego, że trafiają się szkoły, które ksiądz z parafii zaledwie kilka lub kilkanaście razy w roku może odwiedzić.

Słowem, wskutek przeciążenia wytwarzają się po parafiach stosunki anormalne co do szkół, trudne do uregulowania, którym kongregacye dekanalne, jak i wiec katechetów w Krakowie wymowny dały wyraz. Liczne wnioski, zapytywania, żale, wpływają na ten temat corocznie do Konsystorzów, jakby one winne były takiemu położeniu, lub mogły na poczekaniu złemu zaradzić. I cóż na to Władze kościelne? Trafną radę daje Najprz. Konsystorz tarnowski dekanatowi bocheńskiemu w *Kur. V. z r. 1893, pag. 33*:

„Te i t. p. wnioski, jakkolwiek sprawiedliwe i słuszne, zaliczyć należy na razie do tych pobożnych pragnień, których Konsystorz biskupi, mimo swych najszczerszych usiłowań spełnić nie potrafi. Niech księża według uchwały, jednomyślnie powziętej, tego rodzaju wnioskom torują drogę w opinii społecznej, przez pisywanie do dzienników, Duchowieństwu przychylnych, artykułów, gruntownie rzecz omawiających, a sfery decydujące o naszych potrzebach się dowiedzą i coś postanowią, żeby lepiej było“.

Gdy w roku 1896 na kongregacyi dekanatu bocheńskiego w Sobolowie po raz trzeci pojawiły się wnioski w sprawie przeciążenia kleru parafialnego szkołami i różnych przykrości ztąd wynikających, kondekanalni zastosowali się już do rady im udzielonej i jednomyślnie wezwali pisarza dekanalnego, aby poruszył tę rzecz w czasopiśmie kościelnem.

Wywiązując się z poruczonego zadania, przypominam, że już I. wiec księży katechetów w Krakowie (ob. Pamiętnik wiecu, str. 136 i nast.) wskazał na trudności pogodzenia czynności parafialnych z regularnem udzielaniem nauki w szkole i zaproponował mianowanie katechetów na kilka parafij (okręgowych).

Nie przeczę, że za tym wnioskiem przemawia wiele argumentów, twierdzę jednakże, że ustanowienie takich katechetów miałoby także swoje „ale“.

Pomijam odmienne warunki jednej a drugiej szkoły, zwłaszcza w miejscach o mieszanej narodowości, kłopoty z wyszukaniem mieszkania i wiktu, trudność w dostaniu się do

odległej 3. i 4. szkoły (gminy, dostarczające podwód, czułyby się pokrzywdzonemi) i t. d.

Poruszę tylko jedną rzecz wielkiej wagi. O katecheturę okręgową nie będzie się ubiegał żaden kapłan starszy, bo zdrowie nie pozwoli mu wieść życia koczowniczego. Więc te posady dostałyby się księżom młodziuchnym, pełnym zapewne dobrej woli i pięknych zasad, ale jeszcze niewyrobionym, którym stała opieka braterska, a choćby codzienna pogadanka przyjacielska z proboszczem bardzoby się przydała.

Tymczasem stosunki katechety z plebanią, już dzisiaj dosyć luźne, stałyby się o wiele luźniejsze, gdyby go mianowano na okręg, złożony z kilku parafii. Lekcye szkolne i podróże służbowe zabiorą mu dzień cały, tak iż do innej pracy kapłańskiej, oprócz mszy św. i brewiarza, zabraknie po prostu czasu. Proboszcze okręgu, nie mając ze strony katechety żadnej pomocy, nie będą też względem niego poczuwali się do żadnych obowiązków i poprzestaną na chłodnych aktach towarzyskiej grzeczności. W ten sposób wytworzyłby się w naszych szeregach zastęp ludzi, niewątpliwie zacnych i zasłużonych, ale posiadających bardzo jednostronną praktykę, niedość przywykłych do odbierania poleceń od władzy kościelnej, a zawisłych nad miarę od władzy świeckiej. Jeżeliż ci katecheci z czasem otrzymają beneficya — a nie podobna im tego zabraniać, skoro z upoważnienia zwierzchników duchownych sprawowali dobrze swój urząd, — ileż czasu upłynie, zanim ten ksiądz wżyje się w nieznane sobie dotąd obowiązki pasterskie, jeśli w ogóle wżyje się w nie kiedykolwiek?

Już lepsze byłyby (wedle mego zdania) posady katechetów parafialnych, tworzone dla większych parafii, gdzie są warunki po temu (mieszkanie) a jest przynajmniej sześć szkół jednoklasowych, mających razem 12 godzin nauki religii. W tym przypadku brakowałoby 12 godzin do pełnej liczby, ale tych 12 godzin (co najmniej) zabierze katechecie podróż, już zaś niejeden wolałby z pewnością godzinę w szkole przepędzić, niż na wozie, co bardzo silnie przemawia za wliczeniem godzin jazdy do szkolnych.

W parafiach znowu, gdzie nie da się katechetę systemizować, powinien katecheta-wikary, jeżeli już nie za udzielanie religii, to przynajmniej za wytrzęsienie się, za stracony na przejażdżkę czas, za zniszczony na wozach ubiór, pobierać wynagrodzenie (viale, kilometrowe). Byłoby to polepszeniem bytu księży wikarych, dziś gorzej płatnych od nauczycieli, którzy w najniższej randze mają zapewnionych 350 złr. z prawem kwinkwenniów i emerytury.

„Jakto? Twierdziłeś, że kler parafialny nie może podołać obowiązkom katechetycznym, a teraz przypuszczasz, że im sprosta, — jeżeli otrzyma wynagrodzenie“? Tak odezwie się może ktoś i będzie sobie przypisywał niesłychaną bystrość umysłu, nie spostrzegając, że złożył tylko dowód pospolitej bardzo złośliwości. — Nie chcę być dłużnym odpowiedzi i odpowiem na podniesiony zarzut: „Nie widzę w słowach moich żadnej sprzeczności. Dziś niejeden młody kapłan przedwcześnie ginie, bo nie ma środków na ratowanie zdrowia. Gdyby miał za co wyrestaurować od czasu do czasu gardło w Szczawnicy lub odświeżyć płuca w Zakopanem, żyłby i pracował dłużej na chwałę Boga i na pożytek społeczeństwa“.

Poruszone tu i inne podobne im wnioski, jakiebyśmy chcieli kiedykolwiek przeprowadzić, będą zawsze tylko *pia desideria*, dopóki ustawy państwowe o katechetach i nauce religii nie będą zmienione. Ustawy zaś tak opiewają: „Nauka religii w trzech najniższych klasach szkół ludowych ma być z zasady bezpłatną“. Ust. z dnia 20. czerwca 1872, (Dz. u. p. Nr. 86, §. 1). Ustawę tę zatwierdza ***Katechetengesetz*** z dnia 17. czerwca 1888. (Dz. u. p. Nr. 99. §. 3). Oczywiście, że to samo powtórzyć musi ustawa krajowa o katechetach z dnia 1. grudnia 1889, która nadto normuje, że może być (nie musi) ustanowiony osobny katecheta do szkół *tej samej miejscowości* jeżeli liczba godzin dochodzi przynajmniej 18 (24 godzin ma uczyć bezpłatnie, do 30 za renumeracyą).

Niejednokrotnie słyszałem z ust bardzo poważnych ludzi, że księża wieleby potrafili dokonać, bo są siłą i powagą, ale nie łączą się, nie solidaryzują i cicho siedzą.

Otóż żeby nas taki zarzut nie spotkał wcale słusznie, stawiam do publicznej rozwagi i krytyki dziś następujące wnioski:

I. *Weźmy się za ręce wszyscy Sakramentem Kapłaństwa już połączeni, wielcy i mali i podpiszmy petycye: a)* Do Rady państwa o zmianę §. 1 z dnia 20. czerwca 1872, i §. 3. ustawy z dnia 17. czerwca 1888 tak, że duchowieństwo parafialne ma bezpłatnie udzielać religii, ale tylko w szkole miejscowej przy kościele i to najwyżej 6 godzin — bo na więcej czasu nie ma.

b) Do Sejmu krajowego (gdy już poprzód ustawa państwowa zmienioną będzie) o zmianę ustawy z dnia 1. grudnia 1889 tak, by słowo „tej samej miejscowości“ zmieniono na tej samej parafii i żeby do godzin obowiązkowych liczono godziny jazdy i te księżom wikarym wynagradzano.

II. Prośmy Redakcyą *Gazety Kościelnej*, żeby wyrozumiawszy myśl i wolę Najprzew. Ordynaryatów, petycye te wygotowała i każdemu Dekanatowi w Galicyi do podpisania podała.

Gdy kroki takie są zupełnie legalne, możemy liczyć na pewne poparcie Najprzewielebniejszych Konsystorzów.

W imieniu Braci Dekanatu bocheńskiego.

X. Jan Piaskowy.

Przypisek redakcyi. Redakcya *Gazety Kościelnej* z miłą chęcią podejmie się ułożenia i rozsyłki petycyi, jeżeli projekt, jak chce sam czcigodny autor, przejdzie przez ogniową próbę publicznej krytyki. Najwłaściwiej stałoby się to na II. wiecu księży katechetów, który w sierpniu ma się odbyć we Lwowie.

Jednolitość w obchodzie Wielkanocy.

W sali *Union française* w Konstantynopolu, na zaproszenie stowarzyszenia Greków katolickich *Sympnoia* (Zgoda), jeden z najlepszych znawców kwestyi wielkanocnej, O. Cezar Tondini de Quarenghi, reprezentant król. Akademii w Bolonii, wygłosił 17. maja z. r. ciekawy odczyt, którego myśli przewodnie podajemy w streszczeniu.

Uczony Barnabita rozpoczął przypomnieniem, że prawosławny patryarcha Antym VII. w liście pasterskim z 24. listopada (6. grudnia) 1895 dotknął tej sprawy i przyjęcie jednolitego kalendarza przez wszystkie narody chrześcijańskie w zasadzie uznał za pożądane; co do czasu reformy nie przyjął naturalnie żadnych zobowiązań. O. Tondini mniema, że najstosowniej byłoby począć ją z rokiem 1900, kiedy różnica między oboma kalendarzami chrześcijańskimi urośnie do dni 13. Czy jednak wszyscy patryarchowie Wschodu zgodzą się na to? Sądzono przez czas długi, że kościół rosyjsko-prawosławny odrzuca wszelkie reformy na tem polu; teraz tak poważny dziennik jak *Nowoje Wremja* oświadczył się za nią, a O. Tondini otrzymał z Rosyi także inne zapewnienia życzliwe. Nawet *Cerkownija Wjedomosti*, organ Synodu Petersburskiego, omawiały niedogodności, wynikające z odmiennego oznaczania świąt ruchomych w kościele wschodnim i zachodnim, niedogodności pod względem religijno-obyczajowym jak i ekonomicznym. Za ujednostajnieniem kalendarza świąt ruchomych oświadczają się tedy sfery poważne; chodzi o to, czy zezwalają na reformę postanowienia soboru nicejskiego, drogiego zarówno katolikom jak i Grekom.

Powszechnie twierdzą, że teraźniejszy sposób obliczania Wielkanocy oznaczył sobór nicejski dekretem, którego autentyczny tekst zaginął. Jestto mniemanie mylne. Zmarły bowiem w r. 576 Jan Scholastyk, patryarcha konstantynopolitański, w swoim zbiorze kanonów kościoła greckiego podał *in extenso* owo postanowienie. Wydrukował je według manuskryptu watykańskiego słynny Assemani w *Bibliotheca iuris orientalis*, a kardynał Pitra w *Spicilegium Solesmense* według manuskryptu, znalezionego na górze Athos, a przechowywanego w Paryżu.

Tekst nicejskiego postanowienia opiewa: „W następujący sposób spełnia się jednomyślną wolę wszystkich uczestników św. soboru, odbytego pod panowaniem pobożnego i wielkiego Konstantyna, który w sprawie pokoju naszego narodu nietylko zjednoczył rzeczonych biskupów, ale także sam brał udział w zebraniu i z nimi roztrząsał sprawy Kościoła katolickiego. Po naradach nad powinnością święcenia Wielkanocy jednym sposobem na całej ziemi (περὶ του δεῖν [illegible] ἄγειν τὸ Πάσχα ἅπασαν την ὑπ' οὐρανὸν), okazało się, że wszystkie trzy części ziemi jednakowo ją obchodzą podług zwyczaju Rzymian i Aleksandryjczyków, a tylko jedna okolica (κλίμα) na wschodzie trzyma się odmiennego zwyczaju. Zdało się przeto dobrem, zaniechać wszelkiego dochodzenia i badania [illegible] περιαιρεθείσης [illegible] ἀντιλογίας), a postanowić, aby także bracia na Wschodzie połączyli się z Rzymianami i Aleksandryjczykami, iżby wszyscy zgodnie w dniu tymsamym zanosili modlitwę w święto Wielkanocne. A wschodni jako różniący się podpisali".

Tondini zaznacza z naciskiem, że Ojcowie, zgromadzeni w Nicei, nie wspominają ani o lunacyach, ani o porównaniu dnia z nocą, ani o żydowskiem święcie paschy i żądają tylko zgodnego narodów chrześcijańskich obchodzenia uroczystości wielkanocnej [1]). Gdyby dziś z martwych powstali, to, sądzi, ujęliby się znowu za jednością i żądaliby, aby wszędzie pod niebios stropem „w jednym dniu wznosiła się modlitwa wielkanocna". Nasuwający się zarzut, dlaczego Papież Grzegorz XIII. reformą swą zburzył piękną jedność ludów chrześcijańskich pod względem kalendarza świątecznego, O. Tondini sam porusza, aby tego nie uczynili jego wschodni słuchacze; ale go nie omawia, bo polemika przeszkadzałaby jego pokojowym zamiarom: prosi więc słuchaczy, aby mieli na oku przyszłość, zamiast bezowocnie a ku rozdrażnieniu obustronnemu spierać się z łacinnikami o rzeczy przeszłe. Wówczas stanie się zadość żądaniu soboru nicejskiego, który chciał pogodzić ludy chrześcijańskie, nie zamierzał zaś bynajmniej narzucać martwej formuły, po wszystkie czasy obowiązującej.

To prawda, że według pisma Papieża Leona I. do cesarza Marcyana sobór, chcąc zgodę oprzeć na rozumnej podstawie, oznaczanie dnia Wielkanocy powierzył kościołowi aleksandryjskiemu, ponieważ Aleksandrya od dawien dawna dzierżyła prym w astronomii.

Otóż z biegiem czasu zapomniano o głównym celu soboru, a za rzecz główną uznano środek i powstało fałszywe mniemanie, jakoby święto Wielkanocy musiano wskutek nakazu kościelnego lub nawet apostolskiego obchodzić zawsze w niedzielę po wiosennej pełni księżyca i jakoby nie mogło nigdy schodzić się z żydowską paschą — ponieważ tak uchwalili uczeni aleksandryjscy. Jeszcze w r. 1836 grek Kalavakidis w rozprawie, ofiarowanej patryarsze Grzegorzowi, potępił reformę rzymską z r. 1582, ponieważ mogłaby spowodować, że chrześcijanie obchodziliby święto wielkanocne wraz z żydami lub nawet przed nimi. To zaś sprzeciwia się 7. kanonowi apostolskiemu i postanowieniom nicejskim. Tymczasem ów kanon apostolski zakazuje tylko obchodzenia Wielkanocy przed rzeczywistem porównaniem dnia z nocą, co system gregoryański widocznie wyklucza; sobor nicejski zaś, jak wiemy, nie postanowił wprost nic pod względem astronomicznym ani też pod względem zejścia się Wielkanocy z paschą żydowską.

W r. 1700 protestanci niemieccy przyjęli kalendarz gregoryański, któremu długo się opierali. Ale mimo to przez pewien przeciąg czasu Wielkanocy nie ustanawiali metodą cykliczną, którą astronomowie gregoryańscy tak pięknie wydoskonalili, lecz posługiwali się rachubą swoich astronomów, na których nie oglądała się reszta świata chrześcijańskiego. Tak więc stało się, że parę razy święcili Wielkanoc o ośm dni wcześniej lub później niż katolicy, aż Fryderyk Wielki, gdy ta niezgoda miała się powtórzyć znowu w r. 1778, wpływem swym przeprowadził zupełne przyjęcie kalendarza rzymskiego w protestanckich Niemczech.

W wieku XVIII. inny jeszcze głos ze strony protestanckiej odezwał się za jednością. Domagał się jej Piotr Horrebow, profesor astronomii w Kopenhadze, w pracy, dedykowanej królowi Chrystyanowi VI. pod tytułem: *Consilium de nova methodo paschali ad perfectum statum deducenda* (Havniae §. 1740) a nadto żądał, aby dla jednolitości przy oznaczaniu ekwinokcyum wiosennego przyjęto za normę czas południka rzymskiego. Kwestya południka jest tu bardzo ważną. Jeżeli bowiem o dacie Wielkanocy rozstrzygać będzie południk lokalny, a n. p. pełnia Wielkanocna przypada w sobotę o godzinie $11^1/_2$ według czasu w Greenwich, to Anglicy w dniu następnym będą obchodzili Wielkanoc, Niemcy zaś w ośm dni później, bo u nich pełnia Wielkanocna przypadnie w niedzielę o godzinie $^1/_2 1$ rano, a Wielkanoc w niedzielę tuż następującą. Toż samo odnosi się do daty porównania dnia z nocą. Jeżeli jednak na całym świecie uważać się będzie jako dni porównania dnia z nocą i pełni wiosennej owe dni, na które te pory przypadają n. p. w Rzymie, to uchyli się wszelką niejednostajność. Jak widzimy, kwestya Wielkanocy styka się ze sporem o czas jednolity.

Przechodząc do czasów najświeższych, O. Tondini wyłuszcza projekty tajnego radcy prof. Foerstera, dyrektora obserwatoryum astronomicznego w Berlinie. Foerster wskutek swoich stosunków z najznakomitszymi uczonymi całego świata może kwestya Wielkanocy opracowywać z powodzeniem. W r. 1894 omawiał ją na zgromadzeniu *British Association*. W r. 1895 wydał pismo poufne do interesowanych kół i uczonych. Tondiniemu pozwolił treść tego pisma przytoczyć w Konstantynopolu i oświadczyć, że naczelnictwo Kościoła protestanckiego w Niemczech przyjmuje życzliwie jego projekt, aby święto Wielkanocne wyznaczyć raz na zawsze na trzecią niedzielę po wiosennem porównaniu dnia z nocą, obliczonem astronomicznie według południka jerozolimskiego. W okólniku swym wykazuje, że dawny sposób oznaczania Wielkanocy według pełni księżyca nie tyle opiera się na powodach religijnej natury, ile raczej na zwyczaju dawnych ludów stanowienia swych świąt według pełni, może dlatego że ułatwiała ulubione na wschodzie pielgrzymki nocne. Potrzeby praktyczne teraźniejszej doby domagają się jednak, aby porzucić ulubiony na wschodzie kalendarz księżycowy, a przyjąć kalendarz słoneczny. Nowość ta, którą możnaby wprowadzić z rokiem 1900, a któraby u chrześcijan greckich złączyłaby się może z przyjęciem kalendarza gregoryańskiego, wyznaczałaby Wielkanoc na czas między 4-tym a 11-tym kwietnia, a więc u nas na początek wiosny, podczas gdy w ostatnim tygodniu marca zazwyczaj jeszcze zima panuje. Zresztą nietylko klimatyczne względy przemawiają za wyborem trzeciej niedzieli po porównaniu dnia z nocą, a nie pierwszej, jak zwykle proponowano; Tondini zauważa słusznie, że idąc za planem Foerstera, nie potrzeba będzie nigdy przekładać święta Zwiastowania N. P. M. (25. marca). To zaś według rubryk liturgicznych musianoby czynić zawsze, gdyby obrano na Wielkanoc pierwszą niedzielę po ekwinokcyum wiosennem, bo dzień 25. marca przypadałby wówczas zawsze na tydzień Wielki lub Wielkanocny. Stałego przełożenia tak uroczystego święta Kościół nie mógłby dopuścić; i ten więc wzgląd przemawia także za planem Foerstera.

„Jestem przekonany, kończy Foerster swe wywody, że ze strony powagi, która według tradycyi historycznych najbardziej jest upoważniona do inicyatywy w tej sprawie, we wspólnym interesie religii i życia obywatelskiego, chętnie będzie podjęte nowe oznaczenie reguły Wielkanocnej".

Foersterowska reguła Wielkanocna sprowadziłaby zgodność łacinników i greków, choćby ci ostatni zachowali kalendarz juliański. Ponieważ bowiem przez reformę z r. 1582 nie zmieniono porządku dni tygodnia, a porównanie dnia z nocą, astronomicznie obliczone według południka jerozolimskiego,

[1]) Tego samego zdania jest kardynał Pitra, który ogłosiwszy tekst postanowienia nicejskiego, przydał do niego następującą uwagę własną: „Misso demum omni cyclorum lunarumque et computationum astronomicarum tumultu, unum, idque paucis et gravissimis statuitur verbis, ut, scilicet, una die eodemque temporum articulo, exultantis orbis christiani jubilus paschalis in Coelum usque, ab universa terra sursum erumpat. Quid Nicaenorum Patrum majestate dignius? Quid sanctitati convenientius"? (Spicil. Solesm. IV. p. 541).

wszędzie przypadnie w tym samym czasie: to taż sama niedziela byłaby zawsze Wielkanocną u łacinników i greków; naturalnie święta Zielone i inne obchodzonoby w tym samym czasie; święta nieruchome zaś, jak Boże narodzenie, dopiero wtedy, gdyby Grecy przyjęli kalendarz gregoryański.

Nie potrzebujemy dodawać, że ową uświęconą powagą, od której uczony berliński domaga się inicyatywy w tej ważnej sprawie, jest Papież. Tondini aprobując tę myśl oświadczył, że jego zdaniem Ojciec św. ze względu na ogólne dobro chętnie zająłby się tą sprawą, którą, jak dodał, oddawna już studyują dokładnie w Rzymie.

Wykład swój skończył O. Tondini zapewnieniem, danem Grekom, do których przemawiał, że pragnie tylko ich poinformować: *je viens exposer et nullement imposer.*

Tego myśmy także pragnęli. Zerwanie z tysiąckilkasetletnią regułą Wielkanocną zdaje się uwłaczać pietyzmowi. Ale już treść uchwały nicejskiej pokazuje, że jedność jest ważniejsza niż formuła astronomiczna i że nie mamy powodu znosić niedogodności żydowskiego kalendarza księżycowego, jeżeli możemy lepiej sobie poradzić. Przedewszystkiem zaś należy mieć na oku piękny cel, który przyświecał Ojcom nicejskim: „aby na całej ziemi wszyscy jednym głosem w tym samym dniu Wielkanocnym zanosili modły do niebios“.

BIBLIOGRAFIA.

Heimbucher Max. **Die Orden und Kongregationen der katholischen Kirche.** B. I II. Paderborn. Ferd. Schöningh, 1896, 1897, str. 583 i 557. Marek 12.

Dzieło to wypełnia prawdziwą lukę w literaturze teologicznej. Przedstawia bowiem poraz pierwszy przejrzyście i z możliwą dokładnością początek, rozwój, upadek, odrodzenie, poszczególnych zakonów i zgromadzeń religijnych. A rzecz to niełatwa, w obec mnożących się z każdym rokiem kongregacyj zakonnych.

We wstępie autor daje najpierw definicyę i podział zakonów. Następnie omawia początki życia zakonnego w ogóle i znajduje je w czasach przedchrześcijańskich u Nazireów, Terapeutów i Esseńczyków. Ślady jego napotyka się także u pogan. Najgłówniejsze z zakonów muhamedańskich są: Kaderi, Maulawi, Bektaszowie, Rofai, Saaidi. Zwykli mnisi zwią się derwiszami, a ich przełożony „szeich“. Co 20—40 mieszka w jednym klasztorze. Są niezonaci i żonaci, ci ostatni mają własne mieszkania, ale muszą raz albo dwa razy w tygodniu spać w klasztorze, zwłaszcza w nocy przed ćwiczeniami i tańcami religijnymi. Derwisze noszą długą suknię (aba) z materyi grubej, przypominającej filc, koloru białego albo czarnego; szeichowie używają koloru zielonego.

Heimbucher zbija tu zdanie wielu protestantów, którzy początków chrześcijańskiego życia zakonnego szukają u fakirów indyjskich albo chińskich bonzów. Świadczy przeciw temu nietylko istotna różnica, zachodząca w całości i w szczegółach między instytutami chrześcijańskimi a pogańskimi, nietylko przepiękne owoce chrześcijańskich zakonów, ale przedewszystkiem fakt niezbity, że życie zakonne chrześcijańskie jest prostem urzeczywistnieniem i obleczeniem w ciało ewangelicznych rad, których Chrystus z pewnością nie wziął z pogaństwa. Pewne zjawiska religijne u Esseńczyków, w mahomedanizmie, w szkołach Orfików i Pitagorejczyków, między bonzami i westalkami, przypominające życie zakonników chrześcijańskich, mają znaczenie apologetyczne, dając świadectwo o ogólnem przekonaniu świata, że ludzkość zaciągnęła dług u Bóstwa, jakoteż o potrzebie zadosyćuczynienia i zmazania winy. Lecz nie w pogaństwie, ale w Starym Zakonie szukać nam należy pierwszych wzorów chrześcijańskiego życia zakonnego, mianowicie w Mojżeszu, Eliaszu, Elizeuszu, Danielu, a zwłaszcza w Janie Chrzcicielu, zwanym przez św. Hieronima: *princeps anachoretarum.*

Paragraf czwarty omawia znaczenie i wartość życia zakonnego. Uznali jego zalety nawet bezstronni pisarze akatoliccy. Autor przytacza tu między innemi świadectwo, jakie zakonom wydał pruski radca rządowy i szambelan cesarski, Bertauch. „Katolików to może zdziwi — powiada on w swej Historyi korporacyj religijnych — a moich współwyznawców nawet zgorszy, kiedy wystąpię w obronie katolickich zakonów. Ale chcę dać tylko świadectwo prawdzie a napiętnować kłamstwa, któremi w źle zrozumianej gorliwości religijnej starają się zataić i zakryć dzieła miłości i ofiary“.

W paragrafie następnym autor zestawił literaturę o zakonach i kongregacyach; ustęp to pożądany dla wszystkich, którzy chcą pogłębić studya i badania nad poszczególnymi zakonami.

Rozdział I. (str. 30—91) poświęcony jest początkom życia zakonnego aż do czasów św. Benedykta. Osobny paragraf omawia zakon Bazylianów i Bazylianek.

Rozdział II. daje historyę zakonu św. Benedykta i wszystkich zakonów, które według jego reguły się ukonstytuowały. Ciekawy jest tu ustęp o zasługach synów św. Benedykta na wszystkich polach nauk.

W rozdziale III. (str. 264—385) jest mowa o zakonach franciszkańskich. Z wielką miłością autor skreślił biografię patryarchy z Assyżu, którego życie służyło nietylko za wzór doskonałości ewangelicznej, ale także jako niewyczerpane źródło natchnienia do przeróżnych utworów poetyckich i artystycznych.

Rozdział IV. zajmuje się zakonem Augustyańskim; rozdz. piąty i ostatni tomu pierwszego, zakonem św. Dominika. Tomu II. rozdział pierwszy kreśli historyę zakonu Karmelitów; rozdziału drugiego część pierwsza (str. 32—246) zajmuje się zgromadzeniem Jezuitów. Czytelnik znajdzie tu wiadomości o jego początkach i organizacyi, o jego Świętych i zasługach koło nauki. Dłuższy ustęp poświęcony jest zbiciu zarzutów, podnoszonych przeciw całemu kierunkowi zgromadzenia i jezuickiej etyce.

Rozdział VIII. traktuje o Zgromadzeniach religijnych, a więc o Braciach szkolnych, Redemptorystach, Pijarach, Damach Serca Jezusowego, Oratoryanach, Łazarystach, nawet o naszych Zmartwychwstańcach i Nazaretankach.

Dzieło Heimbuchera nie jest niestety wolne od pewnych usterek. Już definicya zakonu we wstępie nie jest dokładna. Da ona się zastosować tak do zakonów jak i do kongregacyj z ślubami prostymi. Rozmija się też z prawdą autor, gdy twierdzi, że znamieniem istotnem ślubów uroczystych jest okoliczność, iż ich złożenie odbywało się „z pewną zewnętrzną uroczystością“. Dalej nie dość jest jasne, co autor rozumie przez sekularyzacyę zakonu. Na str. 182 tomu I. Heimbucher wylicza między znakomitszymi „Benedyktynami“ XIX. wieku hr Montalemberta, znanego autora dzieła: *„Les moines d'occident“.*

Mimo te usterki, które łatwo dadzą się usunąć w wydaniu następnem, dzieło Heimbuchera bardzo dobrym jest podręcznikiem do historyi zakonów i prawdziwą kopalnią, dostarczającą obfitego materyału do dalszych prac na tem polu — z powodu umiejętnie i bogato zestawionej literatury nietylko we wstępie ale i przy omówieniu poszczególnych zakonów i kongregacyj.

Uzupełniając niniejsze sprawozdanie, dodajemy, że w języku polskim mamy wyczerpaną w handlu księgarskim, podobną książkę p. t.: „Rys historyczny Zgromadzeń zakonnych obojej płci wraz z rycerskiemi zakonami i orderami państw, przez I. K. Wietz i Piotra Bohmann w Pradze czeskiej z rycinami, kolorowanemi r. 1821, przełożony na język polski i pomnożony opisami nowo-powstałych zakonów. Dzieło zebrane i ułożone przez *księdza Benjamina*, Zgrom. OO. Kapucynów polskich Prowincyała. Warszawa, 1849“. Tom I. „o zakonach męskich“ liczy str. 258. Tom II. „o zakonach żeńskich“ str. 229. Tom III. „o zakonach rycerskich i orderach Państw“ str. 299. Zaletę tej książki stanowią illustracye, których w Heimbucherze (dokładniejszym zresztą i krytyczniejszym) niema.

J. B.



KRONIKA KOŚCIELNA.

Rzym. Ojciec św. polecił sporządzić fotodruki słynniejszych kodeksów i palimpsestów, w bibliotece watyńskiej się znachodzących, aby w ten sposób zapobiedz zniszczeniu tych cennych, a często używanych, zabytków. Fototypia to sztuka, która przedewszystkiem w Rzymie świetnie się rozwinęła.

— Kardynał sekretarz stanu wydał polecenie, aby podania do św. kongregacyi przesyłano w zapieczętowanych listach, nie zaś w drodze telegraficznej.

— Ojciec św. ogłosił 25. z. m. nową konstytucyą z dekretami w sprawie zakazu i cenzury duchownej książek, uchylając równocześnie wszystkie dawniej w tym przedmiocie wydane instrukcye, postanowienia, reguły, z wyjątkiem konstytucyi Benedykta XIV. *Sollicita*. Dosłowne brzmienie tego aktu i jego rozbiór podamy później.

Galicya. Lwów. Ks. Edward Stanisław Ortwed, misyonarz apostolski z Kopenhagi, bawi od dni kilku w mieście naszem. Młodzieńcem będąc, poznał historyę polską i taką zapłonął do nas gorącą sympatyą, iż przeszedłszy na łono Kościoła rzymsko-katolickiego, oddał się cały na usługi Polaków, przebywających w Danii. Pasterzuje on wśród robotników, „z wszystkich stron Polski do Danii na roboty polne dążących i bawiących tam przynajmniej do 8 miesięcy, zwłaszcza na południowych wyspach. Dla nich stawia teraz ks. Ortwed kościół w Mariebo, na wyspie Lolland, potrzebny bardzo, gdyż oddaleni przestrzenią 20-milową od najbliższego kościoła, tylko w stodołach i w mieszkaniach robotników nabożeństwo miewali.

Ks. Ortwed nauczył się doskonale naszego języka, więc ludzie nasi, na żywot tułaczy skazani w protestanckim kraju, garną się doń z miłością i ufnością. Na wykończenie wymarzonego dzieła, które podjął zacny misyonarz, na kościół ów w Mariebo, potrzeba jeszcze kilka tysięcy marek. Toż każdy spełni dobry uczynek, składając na ten piękny cel ofiarę, która łącznie z innemi umożliwi zamierzoną konsekracyę domu Bożego w lecie bieżącego roku. Ofiary przyjmuje redakcya *Gazety kościelnej* i gorąco poleca tę sprawę, przez najprzewielebniejszych naszych Arcypasterzy aprobowaną

— Tarnów. *(Sekundycye u XX. Filipinów. — Konferencya św. Winc. a Paulo w Bochni).*

Nie każdy prymicyant może sobie obiecywać, że będzie kiedyś obchodził swoje sekundycye. Wielu wezwanych, lecz mało wybranych — możnaby i w tym razie powiedzieć. Do tej szczupłej garstki wybranych zalicza się ks. Antoni Brzeziński, niegdyś profesor teologii w seminaryum poznańskiem, dziś jeden z XX. Filipinów w Tarnowie. Dnia 2. lutego, w uroczystość Oczyszczenia Matki Najświętszej, przystąpił do ołtarza Pańskiego, obchodząc 50-letnią rocznicę swego kapłaństwa. Asystowali jubilatowi jego bracia duchowni, starsi i młodsi, obecnym był także serdeczny przyjaciel XX. Filipinów, JE. ks. Biskup, który w swojej przemowie do ludu wspomniał o świątobliwym starcu Symeonie. Tamten, stojąc nad grobem, doczekał się tej pociechy, że oglądał i miał nawet na ręku zbawienie świata w postaci dziecięcej; tu kapłan boży również wiekiem pochylony piastuje przy ołtarzu tosamo zbawienie świata, tosamo ciało i krew w postaci chleba i wina — jakaż pociecha serca, jakie szczęście dla jednego i drugiego!

Podzielali to szczęście czcigodnego jubilata wszyscy znajomi. Z dalekich stron świata katolickiego nadchodziły życzenia w telegramach i listach. Ojciec św. przysłał swoje błogosławieństwo, gratulacye nadeszły od ks. kardynała Ledóchowskiego, od ks. arcybiskupa Stablewskiego, jako byłego ucznia, od księży biskupów sufraganów Likowskiego i Andrzejewicza, od prałatów Meszczyńskiego, Krausa i od wielu kapłanów tak z Poznańskiego jak i z Galicyi, szczególnie z dyecezyi tarnowskiej, w której XX. Filipini, a między nimi i X. jubilat, cieszą się powszechną życzliwością i uznaniem.

Nie zapomniały o swoim szczerym i stałym przyjacielu zakony żeńskie, jak Siostry miłosierdzia z Poznańskiego, Służebniczki z różnych domów galicyjskich, oraz Urszulanki z Tarnowa i Krakowa. Znakomite rodziny polskie, Mycielscy, Potoccy, Działyńscy, wybitni członkowie Towarzystwa Jezusowego pospieszyli również z życzeniami na ten dzień pamiętny i radosny dla kapłana, który przez całą pięćdziesiątkę lat przyświecał klerowi i społeczeństwu polskiemu nauką i cnotą. I my tarnowscy księża, czcząc zasługi ks. jubilata, życzyliśmy mu wszyscy z najszczerszego serca, by nas jeszcze budował swoją wiarą i pobożnością *ad multos annos!*

Na polu dobroczynności chlubnie zaznaczyła swoją działalność w roku ubiegłym Konferencya św. Wincentego a Paulo w Bochni. O wielkiej, jak na tamtejsze stosunki, ofiarności członków i innych źródeł świadczy dochód, wynoszący z pozostałością kasową 2.076 zł. 70 ct. Konferencya nietylko rozdziela wsparcia pojedynczym rodzinom, skazanym na ubóstwo, karmi, przyodziewa i zapewnia dach bezdomnemu, ale także zasila ochronkę dziatek, zostających pod opieką Sióstr Felicyanek, towarzystwo katolickich robotników, złączonych pod godłem „Pracy" i sprawia tak ubranie jak i książki najuboższej młodzieży. Na te i na inne potrzeby wydała razem 1.686 zł. 68 ct. *X. J. J.*

Francya. W rocznicę śmierci Ludwika XVI. w Paryżu i we wszystkich większych miastach Francyi odprawiono msze żałobne przy licznym udziale pobożnych. Natomiast grupa wolnomyślnych XIV. okręgu w Paryżu urządziła z tego powodu bankiet. Przewodniczył socyalistyczny deputowany Dejeante. Mowcy kreślili niebezpieczeństwa, które (ich mniemaniem) grożą robotnikom ze strony religii. Śmierć Ludwika XVI. była — tak mówiono — pierwszym aktem socyalnej sprawiedliwości. Trzeba ją uzupełnić straceniem wszystkich tyranów, królów, cesarzy, a także Feliksa Faure, który podał rękę najgorszemu z tyranów, Mikołajowi II., wśród bezmyślnych oklasków ludności, ogłupionej przez klerykalizm. Zgromadzenie uchwaliło: zburzyć kaplicę ekspiacyjną (na pamiątkę Ludwika XVI. i Maryi Antoniny), a postawić w tem miejscu pomnik męczennikom wolnomyślności. Uchwaliło nadto zburzenie kościoła pod wezwaniem Serca Jezusowego, który na Montmartre zbudowali obskuranci. — Słusznie bardzo powiedział ks. Lemire, że w tobołku partyi socyalistycznej nic się nie mieści oprócz nienawiści do Kościoła i do praw, przysługujących katolikom.

— Fresneau bronił w senacie 22. stycznia wniosku o zwrot gminom prawa wyboru między szkołą państwową a klasztorną. W wielu gminach szkoły państwowe świecą pustkami; np. w Jatillieu do szkoły męskiej uczęszcza 5 chłopców, do szkoły żeńskiej 4 dziewcząt, a do szkoły klasztornej 340 dzieci. Gdzieniegdzie dziatwa woli udawać się do gminy sąsiedniej na chrześcijańską naukę, niż korzystać w miejscu z szkoły państwowej.

Sprawozdawca Thégaud i minister oświaty Rambaud przeciw tym wywodom zaznaczyli z naciskiem i gwałtownością, że ustawa z r. 1886, wprowadzająca laicyzacyą szkół, jest nabytkiem nietykalnym.

— Deputowany Vaillant, głowa posłów socyalistycznych, odbył niedawno podróż w celach partyjnych, deklamował dzielnie przeciw kapitałowi i kapitalistom, a powróciwszy dowiedział się, że pewna liczba towarzyszy, naukę w czyn przemieniając, splądrowała mu mieszkanie. Vaillant pomiarkował, że nie wypada mu na pomoc wzywać prokuratoryi burżuazyjnej przeciw własnym uczniom i stronnikom; posunął tedy wspaniałomyślność tak daleko, że wytłómaczywszy się zajęciami poselskiemi, nie stanął jako świadek, gdy bez jego przyczynienia się sprawców postawiono przed sądem. Prawda, że Vaillantowi nie było wygodnie przyznać przed sądem, że jest człowiekiem bogatym, który bardzo punktualnie ściąga należytości dłużne i czynsze za mieszkania, słowem, postępuje zupełnie tak samo jak pierwszy lepszy kapitalista.

— Gerault-Richard wniósł 21. stycznia kasatę ustawy z r. 1873, przez którą arcybiskup paryski otrzymał upoważnienie do budowania kościoła Serca Jezusowego na Montmartre. Manifestacye, które tam się odbywają, są, zdaniem wnioskodawcy, rękawicą rzuconą rządowi, Rzeczypospolitej i rewolucyi, urąganiem cywilizacyi i postępowi. Minister sprawiedliwości Darlan przyznał mowcy, że Kościół jest anachronizmem (!), zauważył jednak, że bez odszkodowania uczynionych wydatków nie można ustawy uchylić. Wniosek p. Gerault-Richard odrzucono 322 głosami przeciw 192.

— Że mimo rządów wolnomularskich są jeszcze we Francyi katolicy, tego dowodem fakt, który świeżo zaszedł w Saint-Jean-Brevelay (Morbihan). Chodziło o ślub cywilny człowieka, który wyrokiem trybunałów państwowych uzyskał rozwód. Mer, p. Gillet,

złożył urząd, aby nie współdziałać w akcie grzesznym. Zastępca burmistrza, p. Le Goff i wszyscy radni poszli za jego przykładem. Podprefekt z Ploermel wpadł w gniew, nie przyjął dymisyi i zatelegrafował do żandarmów, aby w imię prawa wezwali p. Gillet do asystowania ślubowi. Gillet odpowiedział stanowczo: „Nie jestem już burmistrzem"; p. Le Goff odpowiedział równie stanowczo: „Nie jestem już zastępcą burmistrza". Rozwiedziony kandydat stanu małżeńskiego udał się na drogę sądową i zażądał 10.000 franków tytułem odszkodowania, zdaje się jednak, że nic nie wskóra, gdyż dotychczas niema paragrafu, zniewalającego kogokolwiek do piastowania godności burmistrzowskiej.

Alzacya. Ks. Cetty, proboszcz parafii św. Józefa w Miluzie (Mühlhausen), uzyskał podziwu godne wyniki, pracując wytrwale w katolickich związkach robotniczych. W jego parafii mieszka 16 do 18.000 robotników i robotnic fabrycznych. Udało mu się tych parafian zorganizować w bractwa mężczyzn, matek chrześciańskich, młodzieńców i panien. Wszystkie te bractwa mają zebrania miesięczne z nauką, kwartalną komunią św. i corocznemi ćwiczeniami duchownemi. Mają nadto członków wspierających, którzy udzielają zapomóg potrzebującym, pocieszają zasmuconych i nawiedzają chorych. Są także dwie szkoły wieczorne gospodarstwa domowego, licznie frekwentowane, w których trzy razy tygodniowo od 7 do $^1/_2$9 wieczorem udziela się robotnicom nauki. W olbrzymim gmachu robotnice otrzymują pomieszkanie i wikt za 1 fr. dziennie. Tu uczą się gotować i . . . oszczędzać, bo domowa kasa oszczędności co tygodnia przyjmuje wkładki. Ku rozrywce robotników służą stowarzyszenia śpiewackie i kapele muzyczne, a także osobna gazeta, poświęcona sprawom społecznym. Pism katolickich prenumeruje się i czyta wiele; członkowie otrzymują bezpłatnie mnóstwo broszur i pism ulotnych. Piekarnia bracka dostarcza doskonałego chleba, stowarzyszenie spożywcze zaś dobrego i taniego wina, które robotnicy piją u siebie w domu. Kasa chorych zapewnia stowarzyszonym na wypadek słabości pomoc, równającą się prawie dziennemu zarobkowi. Biura wywiadowcze wyszukują roboty dla tych, którzy jej sami znaleść nie mogą. Robotnikom tłómaczy się ustawy i bezpłatnie udziela pomocy prawnej na wypadek procesu. Jedną z najdobroczynniejszych instytucyi jest bank zaliczkowy i wkładkowy, który wziął sobie za cel zrobić robotników powoli właścicielami domów, w których mieszkają. Silna organizacya katolików zapewniła im w Mühlhausen wpływ stanowczy na życie publiczne. Przed pięćdziesięciu laty katolicy nie mieli ani jednego przedstawiciela w Radzie miejskiej, obecnie Rada miejska składa się wyłącznie z katolików.

Ateny. *(Rzut oka na r. 1896).* Korespondent Salzburskiej *Kirchenztg.*, Grek rodem, pisze: Z końcem stycznia 1896 metropolita German ustąpił z widowni dziejowej, a ostatniem dziełem jego był pamflet, przepełniony nienawiścią Rzymu, jako odpowiedź na wezwanie Leona XIII. do jedności kościołów. Zmarłego metropolity nikt nie opłakiwał oprócz krewnych, których dobrze żywił, nie zapominając oczywiście o własnym żołądku. Po obfitej uczcie nagle i niespodzianie poszedł do wieczności, aby złożyć rachunek z swego włodarstwa.

Na wiosnę sławnemu poecie angielskiemu Byronowi, bohaterowi w walce o niepodległość Grecyi, wystawiono pomnik, który stanął między ogrodem królewskim a stadyon. Grekom jednak, którzy dotąd zachowali smak artystyczny, nie podobał się ten monument, posiadający wybitne cechy naturalizmu francuskiego. Szkoda tych tysięcy, które wydał na chybione dzieło patryotyczne bogaty bankier konstantynopolitański, p. Paweł Stefanowicz Schilitzi. Byron był przyjacielem Grecyi, co mu nie przeszkadzało mówić Grekom niekiedy gorzkich słów prawdy. Zapytany raz, czy dzisiejsi Grecy są w istocie potomkami starożytnych Hellenów, odpowiedział: „Że dzisiejsi Grecy są tak samo chytrzy, przebiegli i podstępni jak starzy, to rzecz pewna, czy jednak od nich pochodzą, to wątpliwa". Już za tę odpowiedź należał mu się monument.

Grek, żyjący w Aleksandryi, p. Awerrow, dźwignął z ruin starożytne stadyon. Wyprawiano w niem olimpijskie igrzyska 25. marca. Łuków tryumfalnych, posągów, napisów pełno było po ulicach. Niewiele nagród uzyskali Grecy, ale szczególną sławę zdobył sobie parobczak grecki, który drogę z Maratonu do Aten (40 km.) przebył w dwóch godzinach, nie przepłaciwszy tej sztuki śmiercią, szczęśliwszy od posła, co niegdyś biegł do Aten, aby zwiastować zwycięstwo Miltyadesa. Ludowi naszemu wystarczy urojenie, że jest narodem bohaterskim; mało co obchodzi go upadek materyalny i niebezpieczeństwo bankructwa, którego zwiastunem jest 70% ażio złota. Jak człowiekowi, cierpiącemu na manią wielkości, daje się kuratora, tak należałoby nasz kraj, finansowo zrujnowany, poddać kurateli.

W czasie igrzysk olimpijskich do weselnego puhara Grecyi wpadła kropla goryczy. W mieście francuskiem Cannes umarł wielki mąż stanu Trikupis. Ojczyzna sprawiła mu pogrzeb wspaniały, godny takiego męża.

Według odwiecznego zwyczaju t. zw. Święty Synod wybiera biskupów schizmatyckich, a król ich potwierdza. Synod składa się z metropolity i czterech biskupów, urzędujących przez przeciąg jednego roku. Wolność Synodu jest jednak bardzo iluzoryczną, gdyż na jego zebraniach jest obecny komisarz królewski, który grozi unieważnieniem uchwały, jeżeli nie dzieje się wszystko po myśli rządu. Co za niewola! Ale lepiej dźwigać kajdany najsroższej niewoli, niż poddać się Stolicy piotrowej. Przy tegorocznym wyborze metropolity św. Synod po niejakim oporze ostatecznie zgodził się na kandydata rządowego, niegdyś nauczyciela religii królowej. Prokop Oekonomidis został 25 października wybrany, a następnego dnia konsekrowany. Trzeba przyznać, że wśród schyzmatyckiego kleru trudno było znaleść odpowiedniejszego metropolitę. Jest okazałej postaci, liczy lat 58, był archimandrytą, sekretarzem Synodu, profesorem patrologii na uniwersytecie, wychowawcą dzieci królewskich, mówi kilkoma językami, odbywał studya w Rosyi, Niemczech i Francyi i okazuje szczególniejsze sympatye katolickiemu arcybiskupowi Msgr. de Angelis.

Najpiękniejszą ozdobą naszego Kościoła w Grecyi jest *Collegium Leoninum*. Pokazało się, że zakład nie zdoła pomieścić uczniów, coraz liczniejszych. Już zakupiono grunt pod nową a przestronniejszą budowę. Stary gmach przerobi się na seminaryum duchowne, jeżeli środki dopiszą. Na początek Ojciec św. przysłał znaczną sumę.

Krym. W Jałcie, nad Czarnem Morzem, do której mnóstwo osób i księży przybywa na kuracyę, rosyjskiej Abhazyi, ma stanąć Kościół katolicki. Ktoś bezimienny ofiarował 3000 rubli, książe Murat 100 rubli i t. d. Między darami jest także 30 rubli od Karaima Józefa Chadżego. Karaimi, w Galicyi zwani Karaitami (w jednym Haliczu teraz mieszkają, dawniej także w Kukizowie), żydzi nietalmudyści, mają swą główną siedzibę w Krymie.

MISCELLANEA.

Czy systemowi stożkowemu czy listewkowemu należy się pierwszeństwo przy budowie organów? Nie umiejąc odpowiedzieć na to pytanie, zadane przez jednego z czcigodnych konfratrów, udaliśmy się po wyjaśnienie do p. *Jana Śliwińskiego*, znanego organmistrza we Lwowie. Łaskawie udzieloną odpowiedź drukujemy tutaj; jak bowiem ufamy zupełnie fachowej wiedzy i uczciwości p. *Śliwińskiego*, tak znowu sądzimy, że kwestya poruszona interesuje ogół.

„System listewkowy polega na tem, że każdy klawisz ma swój własny wentyl, system zaś stożkowy, że każda piszczałka ma swój własny wentyl; podczas gdy w pierwszym liczba wentylów w małym czy w dużym organie jest ograniczoną do 54, to w drugim liczba wentylów jest dowolna, to znaczy: czem większy organ, czem więcej będzie piszczałek, tem więcej potrzeba dać wentylów czyli stożków.

Praktyczność organów nie tyle zależy od ilości wentylów, ile raczej od mechanizmu i transmisyi do poruszania tych wentylów. Wiadomo bowiem, że im więcej mechanizm jest pojedynczy, tem jest trwalszy, a czem więcej skomplikowany, tem łatwiej podpada zepsuciu i potrzebuje częstych poprawek, zwłaszcza na prowincyi, gdzie kościoły w niedziele i święta są liczniej zwiedzane, a temperatura zmienia się raptownie tak, że w przeciągu kilku godzin w zimowej porze ciekmie z murów, a to samo dzieje się w organach.

Od szeregu lat buduję organy obydwu tu wymienionych systemów i przyszedłem do niezłomnego przekonania, że tylko

w większych kościołach system stożkowy jest praktyczny, w mniejszych zaś system listewkowy jest lepszy, trwalszy i tańszy, a co do głosu i harmonii organu, to jest wszystko jedno.

W czasie naszym nowe wynalazki jak grzyby po deszczu wyrastają, a niesumienni fabrykanci wyzyskują słabość ludzką, skłonną do nowości, zalecają im rzeczy, niewypróbowane dostatecznie, a niefachowi odbiorcy w dobrej wierze przyjmują szumnie reklamowany towar i dopiero po kilku latach przychodzą do przekonania, że wystawieni byli na próbę, która wykazała niepraktyczność nowego systemu w całej pełni. Ja sam miałem to szczęście czy nieszczęście przerabiać już po dwóch latach organy niemieckich nowych systemów, bardzo przedtem zachwalanych.

Jak pisma fachowe wykazują, w Europie dotyczas buduje się jeszcze 95% organów systemu listewkowego. Francuzi, Anglicy i inni trzymają się tego systemu, naturalnie ulepszonego; tylko niektórzy fabrykanci niemieccy rzucili się na system stożkowy i na rejestra kombinacyjne.

Kończąc moje objaśnienie jeszcze raz powtarzam, że buduję od szeregu lat organy obydwu powyższych systemów t. j. listewkowego i stożkowego i sam uznaję, że do wielkich organów system stożkowy jest dobry, ale do małych, wiejskich kościołów, gdzie potrzeba instrumentu mocnego, trwałego, w razie reparacyi przystępnego, polecam tylko organy systemu listewkowego, ulepszonego za pomocą metalowych kanalików, dających wszelką gwarancyę trwałości.

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska obrz. łać.

Odznaczeni *expos. canon.:* ks. Piotr Dołęga Piskorski, proboszcz w Nastasowie i ks. Piotr Niedźwiedzki, proboszcz w Wiśniowczyku.

Instyt. kanonicz. na probostwo w Rakowcu otrzymał ks. Jan Dąbrowski.

Prezentę na prob. w Winnikach otrzymał ks. Jakób Polek.

Dyecezya przemyska.

Odznaczony *usu R. et M.* ks. Izdor Pilarski (z dyec. lwowskiej) kurat. wojsk. w Przemyślu.

Umarł dnia 7. lutego b. r. ks. Ludwik Ligęza, proboszcz w Dylągowej, ur. 1859, ord. 1883. *R. i. p.*

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.
WYDAWCA I REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: **ks. Z. Lenkiewicz.** Z Drukarni W. Łozińskiego.